



STEFAN GRABIŃSKI

Pomsta ziemi


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

STEFAN GRABIŃSKI
W POMROKACH WIARY

Pomsta ziemi

W chacie więdźmy Magdy dniało. Przez zmacone kiry nocy przebierał się tajonym, kocim chodem srebrno-szary świt, przesiąkał z wolna przez szyby, wlewał w świetlicę, majaczył po ścieli, rozpełzywał po toku, wnęcał w mroczne kąty. Okna, jakby bielmem zaszłe oczy, poczęły lśknąć się i połyskiwać pod światło. Ale już i zza bliskiego boru rozległy się szумы a nawoływania, wszczęły dziwne pokrzyki, pohutnywania, radosne rozhowory¹.

Czasem mignął płochliwym lotem nietoperz, huknął puchacz, lecz wnet milkł zestra-

¹rozhowory (z rus.) — rozmowy. [przypis edytorski]

chany. I znów nastawała cisza ogromna, zaparta, wyczekująca...

Daleko, daleko, na krańcu nieba coś, niby majak senny, różane przeczucie poranka mżyło mglistą poświatą; pół skłonu niebieskiego pojaśniało od tego świtania, odrzuciwszy mroki na północną połąć; wschód rumienił się coraz mocniej, wzmagął w sobie i roztaczał pogodne, skąpane w rumianym świetle zaranie. Oto już strzeliste smugi uderzyły spod ziemicy i rozprysły po nieboskłonie, a za nimi w ślad wynikła złota kula słońca; zakolebała się przez chwilę nad światem, a potem wtoczyła na zweselonie niebo. Kilka jasnych promieni liznęło ściany i powałę izby i rozkociło się po silnie ubitej podłodze.

W świetlicy roześmiał się wielki, biały dzień... Sosnowe dźwirze komory skrzypnęło i z mroczonej czeluści wysunęła się kraśna² czarnobrewa. Lśniące, krucze włosy ściągnięte niedbale przy głowie czerwoną zawiązką staczały się po ramionach ku ziemi w miękkich zwojach. Ocię-

²*kraśny* — tu: piękny. [przypis edytorski]

żała od snu, poprawiwszy zmięty w nieładzie gorset wyszywanej koszuli, przysunęła dziewczyna stojącą pod ścianą ławę do okna; usiadła cała skąpana w złocistym świetle poranka. Prawą ręką ujęła w połowie włosy i zaczęła je przegarniać grzebieniem. Promienie grały w bujnych skrętach, pławiły w gorącej rozkoszy ciężkie sploty, za każdym żywszym targnięciem twardej, jędrnej piersi dziewczuszej. Nuciała jakąś namiętą dumkę, goniąc wzrokiem po sperlonej rosą lewadzie³, co przez szyby widniała; z świeżej murawy biegło spojrzenie na szumiący świtową pogwarą bór, zwieszało się z konarów na konary, wnikało w czerniejącą tajemniczo głąb...

W komorze odezwał się suchy kaszel, a po chwili utykając na sękatym kosturze ukazała się brzydka starucha. Młoda, nie odwracając głowy, nuciała bez przerwy. Wiedźma koso spojrziała na córkę i, coś mamrocząc, zdjęła z przypiecka pęk suchego zieleń, pokruszywszy je na drobne kawałki, włożyła do glinianego garnka

³*lewada* (reg.) — tu: polana. [przypis edytorski]

i zasunęła w piec; potem rozpała pod spodem małe ognisko. Przez cały czas mrucała, bez ustan-ku wysuwając pomarszczoną, pokrytą brodawkami żuchwę.

Magda zeżłona była tego rana okrutnie. Nie wiodło jej się. Onegdaj Antoszcze kowalowej tak odczyniła uroków, że kobieta ledwie co⁴ nie zamarała i rozchorzała do „niepamięci”; a kowal sklął, napomstował i ledwo kija nie imał⁵. Albo Jagnie sołtysowej takiego zielska zadała, że dziewczki się niby błąd jakowyś czepił i przez trzy dni i nocy po chacie wodził.

Nie dziwota, że na takie leki ludziska poczęli odkazywać, spode łba patrzeć, a i przepiwać. Byli i tacy, co z nią i gadać nie chcieli, jeno schodzili z drogi jak temu psu zapowietrzonemu, a wrótnie⁶ do zagród zawierali⁷, gdy podle⁸ przechodziła.

⁴ledwie co — tu: o mało co; prawie. [przypis edytorski]

⁵imać się czego (daw., gw.) — chwytać się czego, brać się za co. [przypis edytorski]

⁶wrótnie (gw.) — wrota, drzwi. [przypis edytorski]

⁷zawierać (daw., gw.) — zamykać. [przypis edytorski]

⁸podle (daw., gw.) — obok, wzdłuż, pod. [przypis edytorski]

A przecież bywało drzewiej⁹ inaczej; szanować — ta jej tam nikt nie szanował, boć zwyczajnie biesowa kuma¹⁰ — aleć¹¹ tę ufność i wiarę duszną¹² mieli, która już sama przez się niejedną chorość¹³ z członków spędziła. Chodzili też do niej, chodzili, z całej wsi się zwlekali do znachorki: ten z nogą, ten z ręką, on¹⁴ z bolącym krzyżem; inny do położnicy¹⁵ przyzywał, że i tego dnia bożego nie stało¹⁶, a nie raz i dwa koło północkska spać legiwała¹⁷. Rosłać¹⁸ stąd chudoba¹⁹, czerwienców²⁰ w skarbonie przybywało, że i Rozalkę przyogarnąć mo-

⁹drzewiej (daw.) — dawniej. [przypis edytorski]

¹⁰biesowa kuma — związana z biesem, znajoma diabła. [przypis edytorski]

¹¹aleć (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: ale przecież, ale jednak. [przypis edytorski]

¹²duszny (daw.) — tu: duchowy, żywiony w głębi duszy. [przypis edytorski]

¹³chorość — choroba. [przypis edytorski]

¹⁴on (daw., gw.) — ów, tamten. [przypis edytorski]

¹⁵położnica — rodząca kobieta. [przypis edytorski]

¹⁶nie stawać — brakować, nie starczać. [przypis edytorski]

¹⁷legiwać — daw. forma wyrażająca czynność wielokrotną a. zwyczajową; znaczenie: kłaść się. [przypis edytorski]

¹⁸rosłać (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: przecież rosła, jednak rosła itp. [przypis edytorski]

¹⁹chudoba (daw., gw.) — dobytek, majątek. [przypis edytorski]

²⁰czerwienice — tu: złote monety. [przypis edytorski]

gła niby dworkę jaką, i sama za pierwszą gaździnę w siole²¹ uchodziła.

A dziś? — Ledwo raz lub dwa razy na tydzień zajrzy kto do obejścia starej Magdy i o poradę zapyta, a i to w ślepia niby świdry wkręca, i na podziękę lichego groszaka rzuci.

Ale wiedziała, w czym przyczyna licha i odmiany, przejrzała wszystko do cna. Spoznała²², kto jej bruździł²³. Ten zaprzepaszczony przybłęda, czarci syn, ten piekielnik przeklęty, co ni z nieba, ni z ziemi, bies ta wie skąd, wnącił²⁴ się do wsi łońskiego²⁵ roku i niby król jaki osiadł na Jaworznym ostrowie, i ludziom wsiowym łby pozwracał. Ledwo się pojawił, aż tu gromadami poczęli się do tego zatraceńca zlatywać a przeciskać, a bez mała na kolanach zaklinać, by pomagał w doli nieszczęśliwym. I uzdrowiał! I co za choróbska wyganiał precz, że nogą nie powstały w ciełe. Bolaki, strupy, wrzody przemierzłe, co od lat gnoiły i ropiały, że ciało

²¹*siolo* — wieś. [przypis edytorski]

²²*spoznała* — rozpoznała. [przypis edytorski]

²³*bruździć* — szkodzić, przeszkadzać. [przypis edytorski]

²⁴*wnącić się* (daw.) — wcisnąć się. [przypis edytorski]

²⁵*łoński rok* (gw.) — tamten rok, poprzedni rok. [przypis edytorski]

marniało i kawalcami całymi gniło, i rozpadało się, strupieszale gnaty, ociekłe krwią splekłą opuchliny... A powiadali wsiowi, że i złego, który rzuca ludźmi, przepędzał za światy diabłu na zgryzotę, ludziom biednym na pociechę, w tej żywota udręce. Mocnym go zwano, bo i siłę niepomierną miał, i krzepkość w duchu. I czuła Magda ku niemu i nienawiść taką, żeby go tymi spróchniałymi zębami na pasy ozdarda²⁶, a tymi pazurami oczy wyłupiła — i strach taki, że ilekroć przypomniały jej się te oczy ciche i spokojne, sinym blaskiem świecące niby ta ustała woda wśród boru, to ziąb jej nieznośny chodził po starych kościołach i trząsł bez miary, że jako czerw podły zwijała się w kłębek i dygotała wyschłym szkieletem. Mocarz był, a ona, ot, zwyczajna baba, co ludzi zamawianiem i czarami tumani. Aleć właśnie dlatego postanowiła go zetrzeć na proch, żeby i ślad niejaki po nim nie pozostał, ni cień marny. A sposób znalazła; pół roku się głowiła i nalazła: mą-

²⁶ozdarła (gw.) — rozdarła. [przypis edytorski]

dra baba była — nie darmo Magdą-Liszką zwano.

Zwiedziła²⁷ się o nim przeróżnych rzeczy, nasłuchiwała niejednej gadki, co głuchym posłuchem po siole błędziła. Bo z samym z bliska pogwarzyć trudno było. Chorych przyjmował tylko przed południem, a całą resztę dnia zaszywał się jak dziki zwierz w swym jaworowym ostępie i nie przypuszczał do się nikogo: ani starego Marcinka — przewoźnika, co mieszkał na przeciwnym brzegu i ludzi na ostrów przeprawiał. Sam i zawsze sam. Pono i w niedzielę świętą z kryjówki na świat nie wyglądał i Boga nie chwalił. Bezbożnik też to być musiał, bez pochyby²⁸! Bo i pewno. Skąd by takiej mocy wziął, jeśli nie od biesa? Kochał go zły — to i mocą piekielną darzył.

Tak sobie na ucho gadali wsiowi. — Magda słuchała chciwie i pamiętała wszystko. Nie bardzo tam i wierzyła w czarty, diabły i inne paskudne ludzkie wymysły: kto wie, może tam

²⁷zwiedziła się — dowiedziała się. [przypis edytorski]

²⁸bez pochyby — ani chybi, niechybnie; na pewno. [przypis edytorski]

co odmiennego w osierdzu, kto ta wie? Może tam inna władza²⁹ przewodzi, w żelaznych cęgach duszycę gnie, a serce w stal zakuwa? Kto ta przejrzy — odgadnie mroki te?... Może go duszna wiara krzepi niepochytliva jak skała, rozrosła jak dąb, straszna mocą jak czar — wiara w coś, czego nie zna, lecz co było i w niej, i w innych, co tylko w zjawach sennych majaczy, w niedośnionych snach mżeje marą bladą, mdlejącą — a na jawie rozpływa się, rozpryskuje, szczeza³⁰...

Aleć nie był to niebieski zachwyt mieciony pod stopy słodkiego Zbawcy naszego, przepokorny, pokłon przed obliczem Boga — nie!...

Wiedźma bystre oko miała i za czujne ucho, by tu powinąć nogę...

A gdyby tak to wierzenie mocne rozchybotać, zakołysać jak dębem — rosochem³¹?... I dęby wichrom powolne podają wiśny³² grzbiet... choć czasem i kret poderwie korzenie... Lepsza

²⁹władza — władza, moc. [przypis edytorski]

³⁰szczeznąć (daw.) — umrzeć. [przypis edytorski]

³¹rosoch — uschłe drzewo. [przypis edytorski]

³²wiśny (daw.) — gibki, giętki, uginający się, elastyczny. [przypis edytorski]

krecia robota, bo bezpieczniejsza, wczas uskoczyć można: dąb padając przygnieść może i robaka, gdy mu się gdzie nawinie...

I czart w niej zachichotał cichutko, obleśnie...

Pojrzała na córkę. — Cudna dziewczka była i dorodna jak we wsi żadna. Toż i parobcy tracili głowy, a wodzili się za łby³³ o nią. Zalotnica była okrutna, a o żadnego nie stała³⁴: miłości w niej nie było nijakiej; niby te lody skrzące tęczową przyłudą pod słońko, gdy na odwieczerz zapada, migotliwe, uwodne, a zimne... Żarzył jej się w ślepiach czarnych ogień, aż iskry po człeku chodziły, kiedy pojrzała, ale taki płomień nie grzał, nie spływał słodkim żarem na duszę pragnącą; niecił jeno niesamowite żądze, palił i trawił we wnętrzu, póki wszystkiego nie spopielił, póki dusza nie dotlała...

— Rzuciłabyś precz raz to zgrzebło! Przegarniasz i przegarniasz bez miary. I bez to mi się urodna widzisz, że i drugiej naleźć trudno.

³³wodzili się za łby — bili się. [przypis edytorski]

³⁴stać o kogo (daw., gw.) — dbać o kogo; o żadnego nie stała: nie zależało jej na żadnym. [przypis edytorski]

A przecież jest ci pono jeden, co by się tej gładości oparł...

Rozalka odwróciła się, pytająca...

— A Wawrzon Mocny? He?!.. Czarownik z ostrowu? No! Jakże?... Dałabyś rady?...

— Nie... Tak!... Na waszą głowę matko: tak! Żebyś mu skonać u nóg miała jak pies, tak!... Zmogę go i wam oddam — tym włosem oplątam i o ziem miotnę, w staw zawłokę — tymi wargami się mu w wargi wgryzę i krwi utoczę, upiorem stanę!... Pomszczę was, matko, tylko dopomóżcie... Mądrzy jesteście: ja jeno urodę mam...

— Pójdiesz na Święty Jan, popołudniu, jak pierwszy minie żar... pójdiesz tam... He, he! Z wielką chorobą... wiesz?... Pokłonisz się, a jak łaskę najdziesz, nie daj się wnet!... Niby długo męcz: ociętna³⁵ woli jego bądź... aże rozgorze sam... Wtedy ostaniesz... a potem ja... He, he! Nabożna bądź, na drogę książkę dam... tyś piśmienna.. Ja też później zagładnę... wiesz? Ja przecież twoja mać!...

³⁵ociętny (daw., gw.) — krnąbrny, uparty, zacięty, oporny. [przypis edytorski]

Stara z pianą na ustach, rozwścieczonym ślepiem tkwiła w twarzy zdumiałej i przelękłej Rozalki. — Zniżyła głos do syczącego szeptu i przez zaciśnięte zęby wyrzucała słowa zjadliwe jak trucizna, każące duszę niby trąd. A gdy zmożona zawiścią i jadem umilkła, a Rozalka poszła ogarnąć się do komory, postąpiła ku oknu, wyteżając siwe, sowie oczy w stronę rzeki: wodziła nimi chwilę, zdając się czegoś wypatrywać; po jakimś czasie *snać*³⁶ znalazła: wpiła krogulcze pojrzenie w jedno miejsce... na twarzy czwarzył się długo szydny, urągliwy półuśmiech...

Jaworzny ostrów drzemał. Ujęty wodnym uściskiem rozwidlonej rzeki, zasuty po krajach³⁷ chaszczami, obrosły po urwistych brzegach zieliskiem i mątwą na głucho, najeżył się kolcami tarniny, nastroszył drapieżną oprzędzą cierni i jeżyny.

Popołudniowy zar czerwcowego słońca drgał jeszcze rozognioną falą, ale już z wolna przyga-

³⁶*snać* a. *snadź* — widocznie. [przypis edytorski]

³⁷*po krajach* — na krańcach, na brzegach. [przypis edytorski]

sał. Za to obsunęła się miękko na ziemię leniwa senność i omdlenie, które pogrzyły w drętwocie dalekie sioło, padły na pola, pastwiska, osnuły drzemiącą nudą rzekę i ostrów. Wody bulgotały przyciszonym szmerem, lekko oplukując wysepkę; ciszę przerywał tajnym szep-tem ciepły wiatr, co na wiotkich skrzydłach wio-nął stamtąd zza boru i przypadał mdłym, zdy- szanym tchem pod znieruchomiałe drzewa... Sza... sst... z boru świst niosę — sepleni osi-ka, szeleszcze liść siwy... sst... w spróchniałym dziuple świeci rdzawy czyr... sza!... sst... świst niosę...

Zachwierutały wierzchołami jawory, skrzyp-nęły chropawo... wiatr zmarniał gdzieś w gąsz- czu olchowym...

W pośrodku ostrów bieląca spomiędzy gę- stwiny chata. Pociągnięte na bladą barwę ściany błyskały na świat czarno lśniącymi szyb-kami okiennic. Pod okapem na przyzbie sie- dział człowiek, żując machorkę w zębach. Ja- wory rzucały nań głęboki cień, który posuwał się na strzechę chaty, ilekroć silniejszy powiew

przyklonił im głowice. Parę topól pruło błękit smukłym szczytem...

Odludnie było i samotno ni jednej ludzkiej duszy wokoło. Wszystko tu wybujało jakoś bez miary, wszystko przerosło... W okna zazierały wysokie, zwieszające zielone łby łobody, wokół pachniała ostro macierzanka... Potworne zielska rozpanoszyły się splątanymi dziko łodygami, poskręcały w żylaste, wiśne kłęby, że by sam zły nie rozsuptł, przygłuszyły ziemię. Do jaworów przywarły mokrą, wiecznie niesytą wargą dziwaczne grzyby i ssały je, ssały... Smętek się tułał cmentarny po tej przebujnej dziedzinie, smęt wnikał do duszy, zaciągnął dziwną tęsknicą jasne, niby blaskiem prześwietlone oczy siedzącego człowieka... Zadumał się, zapamiętał... Był znajdą. Stary, na pół zdziczały smolarz znalazł porzuconego chłopca pod borem, ulitował się i zabrał do swej nędznej chatki pośrodku stuletniej kniei. Dobrze im ze sobą było w samotnej smolarni. Stary unikał ludzi, z którymi mało się zadawał, bo mu wśród nich było obco. Tyle że trzy razy na tydzień

jeździł z mażą do sąsiedniego miasteczka, a i to kwapił się zawsze z powrotem do swego Wawrzonka. Mijały lata, chłopak urósł, zmeźniał i smolarzowi począł pomagać. Dziwny też był z Wawrzonka chłopiec. Bywało, w gorące, letnie popołudnia, gdy stary zmożony pracą zasypiał gdzie w cieniu, siadał na wielkim, kamiennym otoku pod dębem i wsłuchiwał się w ciszę puszczy. Błogość ogromna i moc schodziła nań od tej przebujnej, naokół rozszumiewającej pogwarą drzew ostoi, przejmowała duszę, wstępowała w ciało. Wsysał wszystkie jej mocne a życiodajne soki, siły żywotwórcze, które drzewa pędzą w górę, mnożą zwierza wszelkiego, rozpleniają ludzi. Pił spragnioną wargą ten cudowny odwar, co uzdrawiającym zapachem z ziół sielskich tryszczę, rozkoszą spija. Wchłaniał tę miodosytną mannę, co życiem darzy i zdrowiem, co w dziewczkach ogień rozpala, że pomiotować chcą, co w mężach żądzę zażega, starców sili. Więc że nań błogosławną łaskę swą siewała, mocą nadszelała — kochał tę mać przyrodę, kochał i czcił; wszystkim mu była: piastunką, rodzicielką....

Bogiem. Poganin był. Wierzył w nią wiara dziecięcą, taką, co nie rozbiera, nie rozważa, jeno z ufnością bezkresną składa głowę na umiłowanej piersi, bo pokorna jest i kochająca. I tać wiara gorąca a prosta, to oddanie serdeczne, pokłonne moc ową i siłę w nim wzmożyło. I tak zwierzał się z nią coraz krzepciej, przepajał, przenikał. Nie było zioła, którego by mocy nie znał, nie było otrui, przed którą by go nie przestrzegło. Raz go smolarz zeszedł na tym, jak objawszy pękaty, kłakami mchu zarosły jawor, przytulił się do pnia z czcią wielką i miłością. Innym razem padł twarzą na ziemię przed wiekowym dębem i tak przeleżał aż do zmroku; a gdy wrócił na odwieczarz, jaśniał dziwną jakąś pogodą i spokojem. Stary zdumiony zapytał: „Cóż ci to?”.

— Modliłem się i moc zeszła na mnie — odparł Wawrzon i nic już więcej dnia onego nie chciał odpowiadać.

Od tej chwili poczęły się w smolarni dziać różne dziwy. W parę dni potem stary, rąbiąc drzewo w lesie, zaciął się silnie w nogę i krwią

broczył. Gdy Wawrzon przerażony podbiegł i dotknął rany, krew przestała uchodzić, a rana zaczęła się rażno zasklepiać. — W rok potem wybrali się obaj na kiermasz do Psiej Wólki. Z powrotem spotkali przy drodze jakiegoś nędzarza owrzodzonego na całym ciele ropiącymi krostami. Wawrzon kazał mu iść za sobą do smolarni, gdzie nieszczęśliwy pozostał przez cały tydzień. Codziennie w pierwsze ranki wywodził go Wawrzon w las; tu kazał stawać pod jakim drzewem, po czym wyciągał rękę i wodził nią wzdłuż ciała. Wtedy strupy rozwierały się, wrzody, co lata całe jątrzyły, dojrzewały gwałtownie, wyrzucając zapiekłą ropę. Po tygodniu żebrak porzucił, zdrów całkiem, z błogosławieństwem ustronną smolarnię.

Wieść o uzdrowieniu rozniosła się po okolicy; niedługo było i czekać, aż tu z postronnych siół i słobód zgarniali się ludzie pod ostępem smolarzy. Wawrzon serce miał litosne i miękkie jak u gołębia, chciał biedakom dopomóc, więc nie odmawiał. Od ranka do wieczora pracował bez wytchnienia.

Tymczasem zmarło się staremu; sękaty je-
sion, zwałając się pod ośnikiem drwala, przy-
gniótł go na śmierć. Wtedy Wawrzon rzucił
smolarnię, rzucił ostęp i osiadł na Jaworzny
ostrowie, gdzie i samemu, i ludziom było do-
godniej. Do południa przyjmował chorych, a kie-
dy słońce przesunęło się poza środek niebie-
skiego skłonu, ostawał sam.

Rok już tak przebył na swym odlu-
dziu. Umiłował smętek wysepki, wgrążył się
w jej ciszę. W srebrne świtania poranków wsta-
wał z łoża i wychodził przed chatę, by z zawsze
tym samym zachwytem, z tym samym rozmo-
dleniem w oku podziwiać cud promiennego
poczęcia. Co wieczór żegnał rozognioną źreni-
cą zasuwające się za leśne obrzeża słońce, spijał
chciwą wargą rośną łaskę nieb.

Tymczasem chwasty koło domu jego roz-
rastały coraz bujniej, wzmagaly się, tężniały. Nie
ruszał ich, nie plewił. Więc wreszcie sięgnęły
po strzechę, zawlokły ściany, spętały komin...
I tak zakryły chatę, opanowały ścieże. I Waw-
rzon wśród nich zanikł. Już do siebie nie na-

leżał: był częścią ostrowu, z którym go spoiły niby żyłaste, napęczniałe krwią ścięgna bulw, łodyg, kłaczów. I rozplynał się w tej rozszalałej skrętami oplączy, zaprzepaścił w potwornym przeroście.

Dzierżyły go przemożne spoiwa; zerwać je — trzeba by samego zniszczyć, skruszyć na proch, bo już za głębokie w duszę zapuściły zagony; wyrwać — krwią by ociekł serdeczną....

Czasami tylko nachodziły go dziwne zachcenia, brała bezbrzeżna tęsknica lecieć gdzieś na kraj świata do ludzi, do słońca, przygarnąć do piersi szerokiej coś, co jak ptaszyna wdzięczna trzepoce, co wiotsze niż ten oczeret zwiewny, kraśniejsze niż kaliny jagody — otulić tułaczą głowę samotnika czymś, co nad len miększe, nad miętę wonniejsze — nasycić spiekle usta czymś, co nad miód słodsze, co z lipy kwietnej przejasną oskołą się sączy...

Drzemała w chmurnych wnękach duszy jeszcze niezaspokojona żądza, rozkołysująca od czasu do czasu palącym wirem krew, zasobna mle-

czem. Mocny był, władny, niezmożony jej nie-
dopełnieniem...

Wawrzon mocny nie zaznał niewiasty...

Wtem marzenia pierzchły. Przed nim o pa-
rę kroków stała smukła dziewa, patrząc na po-
ły z pokorą, na poły z żarem utajonym w głębi
skrzącej, ciemnej źrenicy.

Wawrzon zmarszczył się: nie lubił, gdy go
nawiedzano nie w porę.

— Wybaczcie, Mocny — jęła miękkim jak
ligawka³⁸ głosem — wybaczcie nieszczęśliwej...
ale już końca tej udręki, co ciało młode to-
czy, przejrzeć nie mogę. Więc żeście władni,
że w mocy waszej zło pognębić, złą dolę prze-
móc, przysłałam i do nóg wam się ścielę pro-
szalna: wróćcie mi zdrowie, oddajcie siły, co
gdzieś w zaturę poszły, zleczcie mi ciało... Bo
zły jakiś opętał mnie i o ziem rzuca, pianę to-
czy, po urwiskach wodzi, że już ni spać, ni po-
żywić się, ni wytchnąć, ni żyć... Oj doloż moja,
dolo zaprzepaszczona...

³⁸*ligawka* — fujarka; prosty, ludowy instrument dęty. [przypis edytorski]

Zmiękł i podniósłszy klęczącą Rozalkę, kazał bystro patrzeć sobie w oczy. Wzniósł rękę ku skroniom dziewczyny, a potrzymawszy chwilę w niedużej odległości, począł ją zniżać wzdłuż ramienia. Doszedłszy do łokcia znów wstrzymał się. Z zaciętych ust wypłynął urwany rozkaz:

— Drżyj!

Rozalka stała nieporuszona, tylko w kątach nieomkniętych oczu tlił się jadowity błysk. On jednak był cierpliwy; przebiegł ręką po ramieniu lewym do końca i przeszedł na prawe. Dziewczyna nie drgnęła. Wpiła się tylko w twarz znachora dzikim, namiętym spojrzeniem i czekała, rychłoli³⁹ przyjdzie pora...

Lecz twarz Wawrzona była dotąd jak kamień twarda i zimna. Może tylko brew zjeżyła się silniej, może moc skupiła się zwarciej... Teraz położył prawą dłoń na głowie a kłykiem lewej ześlizgiwał się w poprzek ciała...

³⁹*rychłoli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy rychło (tj. czy szybko).
[przypis edytorski]

Rozalka uczuła lekkie drzenie, ale broniła się jeszcze. Nie była przecież opanowana bie-
sem; widziała już tych nieszczęśników, jak w okrut-
ny tan się puszczają, w kłębach wiją, w płasa-
wicy szamocą. Lecz ona zdrowa — jeno mać
przykazała nawiedzoną zmyślać...

Nie wiedziała ni Magda, ni córka, że ta-
cy, jak Wawrzon i ze zdrowym dziwnych rze-
czy dokazą; tylko że wtedy zmudniej i dłuż-
szego czasu potrzeba. Tymczasem nie dawała
się. Wawrzon w miarę mienił się coraz dziw-
niej. Zwykle spokojna, pogodna twarz przy-
brała posobę jakiejś zązartej zaciętości i uporu.
Żyły na czole wystąpiły w grubych, sinych wę-
złach, oko jarzyło się wewnętrzną pożogą: roz-
jątrzyła go ta ociętna dziewczka — chciałby ją
zmóc, pokazać moc swą, do nóg zwalić drgają-
cą... Szyd, co wałęsał się w kącie kraśnych warg
podzegał go kłującym ościeniem...

Do tego przyłączyła się żarna tęsknota po-
sięcia tej pięknej czarnobrewy, tej pierwszej
w życiu, jedynej, posięcia przez moc, przez wła-
dę.

I tak zmagali się nawzajem odwiecznym bojem męża i niewiasty. — Lecz on już brał górę; już chybkie drgania wyginały ciało Rozalki, już ramiona poczęły się skręcać, oczy obłądnie obracać — rześny, zimny pot ściekał po kruczych warkoczach...

Ostatkiem woli zebrawszy się w sobie wyrzuciła przez ściśniętą niby kleszczami krtań:

— Zelżyj! Ja twoja!... — i obsunęła się cicho na murawę...

Chwycił ją krzepko, przygarnął do włochatej piersi i jak dziecko poniósł do chaty z szepczeniem:

— Pójdź, dziewczko umiłowana ty moja, pójdź...

Znikli w otworze drzwi, co się za nimi zaparły... Zasepleniły drżące liście osiki, rozgwarzyły topole, jawory... osędziały, usiany wargami hub klon wyprężył jeden z swych przestronych konarów i spłynął młodą zielenią na strzechę — położył ciężką, ojcowską rękę jakby błogosławiąc temu, co się spełnić miało...

A reszta drzew wtórzyła przyciszoną gędbą⁴⁰...

...Jezus tedy, gdy ją ujrzał płaczącą i żydy, którzy z nią przyszedli, płaczące: rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie. — I rzekł: „Gdzieście go położyli?” — Powiedzieli Mu: „Panie, pójdź a oglądaj”. I zapłakał Jezus. — Mówili tedy żydowie: „Oto jako go miłował” — Jezus tedy rozrzewniwszy się zaś sam w sobie przyszedł do grobu. A była jaskinia, a kamień na niej był położony. Rzekł Jezus: „Odejmijcie kamień”. — Rzekła Mu Marta, siostra tego, który był umarł: „Panie, juści cuchnie, bo mu już czwarty dzień”. — Powiedział jej Jezus: „Zażemci nie rzekł, iż, jeżeli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą?” — Odjęli tedy kamień. A Jezus, podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: „Ojcze, dziękuję Tobie, żeś mię wysłuchał. — A jamci wiedział, że mnie zawsze wysłuchujesz, alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby wierzyli, iż żeś Ty mnie posłał”. — To rze-

⁴⁰gędbą (daw., gw.) — śpiew. [przypis edytorski]

kłszy, zawołał głosem wielkim: „Łazarzu, wy-
nidź z grobu”. I natychmiast wyszedł, który był
umarły, mając ręce i nogi związane chustkami:
a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im
Jezus: „Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł”. —
Wiele tedy z żydów, którzy byli przyszli do Ma-
ryi i Marthy, a widzieli, co uczynił Jezus, uwie-
rzyli weń...

Rozalka opuściła znużona książkę i zamil-
kła. Magda z obłudnym zachwytem podnosiła
wypłowiałe oczy na obraz zawieszony nad wej-
ściem, wyobrażający „Rozdzielanie chlebów”.
Z obrazu przerzucała krótkie, świdrujące spoj-
rzenie na zamyśloną twarz Wawrzona, by wnet
zerknąć dziwnie jakoś ku córce. W izbie zale-
gła cisza, przerywana bzykiem much lub bu-
czeniem trutni dochodzącym ze dwora

Wawrzon siedział w cieniu, w kącie świe-
tlicy bez ruchu, bez słowa. Od łońskiego lata
zmienił się bardzo: wychudł, szerniał i jeno
oczy mu niesamowicie łyskały.

Jakaś ogromna troska osiadła na ongi spo-
kojnym czole i wyryła głębokie koleiny. Szczę-

ka dolna wysunęła się jakoś niepomiernie ku przodowi, nos zaostrzył jak u rabego sępa dziób. Sposepniał też, sponurzał, do nocy złej podobny. Jeno ilekroć na Rozalkę pojrzał, rozpogadzał się, weselał, ale nie na długo, bo zaraz popadał w tępą zadumę. Oto już rok zbiegał ku końcowi od czasu, gdy weszła w progi jego pustelni. Weszła jak płomień czerwony, jak żagiew i zadymiło wszystko pożogą. Te noce upojne rozkoszą, te podrzuty ciało, spiekłe pocałunki... Ta tęsknica w przewlekłe ranki, spełniana w wichurze szafu w długie, odurzające popołudnia...

Jeno czasami jak łysk, jak oczymgnienie przebijal się w niej niby kłam i mrozem pierś skuwał. Wtedy ostry ból wżerał się chłodnym krajem i kaleczył okrutnie... Ale jedna pieszczota jej toczonych rąk, jedno przeciągłe pojrzenie roztopiały ścięte zimnem na chwilę serce. Kochanicą mu była, promykiem jasnym w jesienią szarugę, wszystkim... Poszedłby dla niej jak ów Jontek z klechdy za siódmą górę, za siódmą rzekę po dzban wody żywej dla umiłowa-

nej. Nie bronił niczego, ustępował najmniejszej zachciance. — Wielkie też, dziwne poczyniła zmiany w jego chacie. Na pustych ścianach świetlicy porozwieszała przeróżne obrazy, których zrazu nie pojmował. Przed jednym z nich co soboty paliła lampkę olejną i rzucała się na kolana, a to tak, aby on widział. Zrazu przyszło mu to dziwno, potem jął dopytywać, dlaczego przed tą niewiastą z dzieckiem u piersi pokłon składa.

— Spoznasz inną porą — zbywała go tajemniczo.

I obejście zmieniło się bardzo. Powyrywała łopian, co mszyste liście rozwiódł dokoła, wypełła mątwę, wykorzeniła oset... A wszystko z taką zaciekłością, z takim zawistnym żarem, że aż dziw imał i trwoga. Widział, jak trzebiła mu rodzimą dziedzinę i nie opierał się, choć z każdym wyplenionym korzeniem jakby mu własne trzewia targała. Zacinał zęby z bólu i zmógł się... Na trzebnisku zasadziła wiosną warzywa, kwiaty... pod lato wykłuły się zielone pąki i zaścieliły świeżą runią spulchnione pod-

ścielisko. Wyrósł nowy, młody świat i stłumił stary, wykarmiony na jego sokach.

W niedzielę i święta przychodziła stara Magda i w troje dożywali wieczora. Rozalka wydobywała ze skrzyni jakąś pożółkłą księgę i czytywała: dziwne rzeczy, niesłychane... O wielkim, władczym Duchu, który tchem swej woli wyrzucił z mętów przedwiekowych rodzajną ziemię, o pierwotnym grzechu, o ludzie wybranym Izraela — o proroku białym i czystym, o cudotwórcy, co ludzi wskrzeszał, jemuże na imię Jezus z Nazaretu, o męce Pana, o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, o Najświętszej Paniencie...

Wawrzon słuchał. W pierwszych tygodniach, zdało się, słyszy jedną z tych starych gadek, jakie po ludziach chodzą, staruchy przy wiatrach zimowych gędzą. Wywiodły go z błędu, wskazując na wiarę u innych... Począł rozważać. — Jakże więc, i ta moc, którą braci dźwigał, nie była z ziemi — rodzicielki, bezlicznym ziołem kraśnej, borami szumnej, wodami wilgnej?... Jakże — więc i ta władza jasnowidza,

którą ludzkie bolenie przezierał, nie z łona tej matki poczęta, co w radosny krzepiącą się siłą słońca jarz rześnym pokotem zlega, kwieciem wonna, mlekiem ciekąca?...

I żal bezbrzeżny, i zawód zalały duszę. Dawna wielka wiara ostygła, gasła... Jakżeż marny i nikły wydał się ten wielbiony świat, ten Bóg z zarania życia... Wszczęła się rozkiełznana walka. Było w nim jakby dwóch ludzi, dwóch śmiertelnych wrogów; czuł, jak mu się przesuwają w załomach duszy stare pokłady wierzeń niby bryły skalne wyparte ze ślepych dziedzińców podziemia, rozpryskują w odruzgi i opadają zalegającym miałem na dno... Tknięty przecuciem śmiertelnie ranionego zwierza uciekał, skrywał się w najnieдоступniejsze zakątki wyspy. Nie pomogło. Wciąż we snach majaczyła piękna, pociągła twarz Tego tam, w świetlicy na obrazie, Pasterza dobrego i cichego. I już nie wzbraniał się słuchać; chorzał tylko coraz częściej i moc tracił. Zawiesiło mu nad głową trupa rękę jakieś straszne widmo i groziło pomstą. Miał je tuż nad sobą, że bał się oczu

podnieść, myślą ściągnąć; jeno nie wiedział, jak przyjdzie i dlaczego, ale że już nie długo czekać — to pewna...

Wyszli ze świetlicy przed chatę. — Miało się pod nieszpór. Niedzielny, rozpogodzony świat. Na zachodnim zrębie nieba parę wrzecionowatych smugów pławiło brzegi w rozżagwionym skonie słońca. Czarne klucze kawek, wrażając się dzióbem w modrzejący błękit, rysowały w ciemnych, rozbieżnych szlakach. Na ziemię zstępowała rosa wieczorna i rzeźwiła trawy po widnokrężnych pastwiskach i łąkach...

Od siola nadpłynął rzewny odzew sygnaturki, by oznajmić ludziom pobożnym, że oto pora na uczczenie tej chwili, kiedy Anioł Pański wieść przyniósł Przeczystej Maryi, jako⁴¹ pocznie syna...

Magda z Rozalką ukłękły zwrócone tam, gdzie spomiędzy gałęzi tlił zachód...

— Anioł Pański zwiastował Maryi... — poczęła głośno wiedźma, a słysząc jeno głos córki, jak wtórzył, mocniej już, z groźbą w oczach

⁴¹jako — tu: że. [przypis edytorski]

wwiercając się w chmurną twarz stojącego Wawrzona powtórzyła wezwanie... Zachwiał się, jak z nóg zwalony przygiął kolano i głosem głębokim, choć znękanym odpowiedział:

— I poczęła z Ducha Świętego...

Potem modlili się już wszyscy razem. Skończywszy „Zdrowaś”, dźwignął się ciężko i rzekł cichym, dobrym głosem:

— Pozdrowilem Panienkę — jeno tu... we wnętrzu coś się do cna załamało...

...Podjął po raz trzeci. Wziął dziecko z rąk matki i zaczął mu nacierać ciemię. Kiedyś wystarczyło lekkie zgięcie palca, by podobne guzy rozewrzeć. Dziś nie chciały ustąpić, owszem, zdawały się jeszcze twardnieć pod naciskiem dłoni. Chłopak stękał i jęczał, na nogach wzdymały się krwią nabiegłe ociekliny...

Po ludziach zebranych w olszynie przeszedł głuchy pomruk; patrzyli zdziwieni, przerażeni, oczom nie wierząc. W gdzie jakich oczach migotało szyderstwo i zła radość. Ceglasty rumieniec wypełził na zbielełe policzki Wawrzo-

na. Minęły już dwie godziny od czasu, jak zajął się dzieckiem. Postanowił skończyć. Naprężył się w sobie, skupił wszystkie siły i ujął w obie dłonie jego głowę: darmo... leżało obojętne, nieczułe na to niegdyś tak piorunujące dotknięcie. Pół martwe, zsiniałe oddał matce. — Poczęła nań miotać najzjadliwsze obelgi, aż ją odprowadzili starsi. Wtedy rzekł do okalającej go gromady:

— Ostawajcie z Bogiem, ludzie dobrzy, i poniechajcie mnie... skruszyła się moc moja...

Odeszli. Zdawał jeszcze słyhać było szmer głosów, brzęk odkręcanego łańcucha, raz urągliwy śmiech zahuczał... Potem miarowy plusk wiosel i... zgłuchło...

Wawrzon pozostał sam.

— Spełniło się... — powtarzały bezdźwięcznie wargi.

— Spełniło się... — zagwizdał w przelocie wiatr i utknął w sitowiu...

— Spełniło się... — zaszemrały wody i pociekły dalej...

Nieznośny ból zagnieździł się pod czaszką i parł o ściany. Czasami myślał, że mu ją w spoiwach rozsadzi, w szwach porozluźnia. Olbrzymi dzwon zawiesił ktoś i bił spiszowym sercem na trwogę. Rozpętała się w głowie potworna wirownica i gnała, gnała bez tchu, bez postoj... Rozszalałe sprychy ociekały kipiącą krwią, co siklawą⁴² zalewała mózg...

Z trudem opanował się. Osądził jasno: tamto... stracone!... Bezpowrotnie, beznadziejnie. Trudno... dola chciała... Została ona...

Hej! Hej! Dziewo umiłowana, tyś mi moc zabrała, stopiła w błędnym ogniu niesytych żądz, krzepkość duszną zwlekła, zwarzyła krew... Hej! hej!... Przyłożyła biała rączka topór pod zielony dąb... Niech tam!.. Byleś mię jeno miłowała... Ja bym dla cię w kawalce się pokrajać dał... Niech tam!... Byleś ty mi się nie odmieniła, miłośnico moja!...

Teraz już ostaniemy razem czekać dnia onego, kiedy kostucha — matula w dziewosłęby przyjdzie... Ja cię na ręku nosić będę, go-

⁴²*siklawą* — wodospad. [przypis edytorski]

łabko biała, tak mocno przyhołubię... Jeszcze starczy sił... poźrzyj⁴³! Przestronne piersi mam, jest się gdzie przytulić... Ja ci spod nóg ciernie i osty wyplewieę, kamienie na miałki zetrę piarg i drogę kwieciem uścielę... Jeno rękę daj!... Jać w przygodzie stanę — w przyjazne skryję ramiona... jeno mi się zwól!... Zorzo ty jasna!...

I poszedł ku chacie żądny pocałunków, paru dobrych słów. Przed chatą nie było niko- go. Żaden szelest nie nadchodził z wnętrza... śpiesznie wstąpił w świetlicę. Była pusta i głu- cha. Rozglądnął się po ścianach i zadrzał!... Ob-razy poznikały... W miejsce nich wyzierały gwoź- dzie, najeżając czarne głowy... Wyciągały ku niemu swe długie szyje, zbliżały tuż pod same oczy i znów drocząc się wślizgiwały w deski...

Naokoło znać było wielki nieład. Skrzynia z rzeczami Rozalki rozdarta na oścież przykro uderzała w oczy opustoszałym wnętrzem. Parę łachmanów wałało się po toku, w kącie roz- bite w pośpiechu zwierciadelko... pod ławą od wczoraj wypuszczona z rąk zzółkła książka...

⁴³poźrzyj — spojrzij. [przypis edytorski]

Z rozdzierającą ciekawością patrzył dalej...
Na progu porzucona wstążka krwawiła jedwabiem...

Przeszedł w sień. — Drzwi z tyłu wywalone z taką gwałtownością, że górna połać wypadła z zawiasów i zwisała...

Na ryglu strzępy zapaski...

Pojał...

— Odbieżała... odbieżała...

Wrócił do świetlicy. Na stole leżał wykręcony w węzownicę sznur, którym Rozalka zwykła ściągać skrzynię...

— To dla mnie...

Bezmyślnie wziął go do ręki, ułożył pętlę, zawęził w supeł. Stanąwszy na zydlu, przytwierdził pętlę do belki, założył na szyję... pchnął zydel daleko pod okno...

W izbie zarzęziło...

Dobiegało południe. Cicho było na Jaworznym ostrowie, cicho i sennie. Żar lał się strugami z pobladłego nieba. W skwarnym powietrzu przeciągały bez głosu rozognione południ-

ce. Ciepły ciąg szedł ze dwora, wnącał się do chaty, przepływał wąską sień i wypadał drugą stroną w sad... W górze strażowały zeszywniałe drzewa. Po rozpadlinach, w szparach gruntu popadanego w drobne żyły, po wykrotach słońcowały się pstre zwinki... Para padalców wysunęła się z kryjówki i pozwijała oślizgłe przeguby w dwa czerniejące na piasku pierścienie. Tu i tam świerszcz jęknął, konik zaćwierkał... W nadrzecznych krzaczach tęsknił samotny głos wiiwilgi...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-z-wyjatkow-w-pomrokach-wiary>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Żalny, *Z wyjątków. W pomrokach wiary*, Drukarnia „Narodowa”, Lwów [1909].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Tulicka, Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła, Katarzyna Czech, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: *Ku światłu*, Franciszek Siedlecki (1867-1934), domena publiczna

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę. *STEFAN GRABIŃSKI Pomsta ziemi*

Przeznacz darowiznę na konto: *szczegóły* na stronie Fundacji.